

**GRA**  
**0**  
**SPADEK**

**GRA  
O  
SPADEK  
ELLEN RASKIN**

PRZEŁOŻYŁA **EMILIA KIEREŚ**

**KROPEKA**

*Dla Jenny, która prosiła o intrygę  
z łamigłówką, i dla Susan K.*

COPYRIGHT © 1978 by Ellen Raskin

First published in the United States of America by E. P. Dutton,  
a division of Penguin Books USA, Inc., 1978

Published by Puffin Books,  
a division of Penguin Young Readers Group, 1992  
Published Puffin Books,  
an imprint of Penguin Random House LLC, 2018

COPYRIGHT FOR THE TRANSLATION © Emilia Kiereś

COPYRIGHT FOR THIS EDITION © Wydawnictwo Kropka,  
Warszawa 2022

## WIEŻE ZACHODZĄCEGO SŁOŃCA

Słońce znika za horyzontem na zachodzie (wie to prawie każdy), tymczasem Wieże Zachodzącego Słońca były zwrócone ku wschodowi. Osobliwe!

Wieże Zachodzącego Słońca zwrócone ku wschodowi nie były zresztą wieżami, tylko lśniącym, przeszklonym apartamentowcem. Stał on samotnie na brzegu jeziora Michigan, wysoki na cztery piętra. Cztery puste piętra.

Aż tu pewnego dnia (był to akurat czwarty lipca), chłopiec na posyłki, o wyjątkowo niepospolitej powierzchowności, objechał całe miasto, by dostarczyć listy adresowane do wybranych przyszłych lokatorów. Pod każdym listem widniał podpis: Barney Northrup.

Chłopiec na posyłki miał sześćdziesiąt dwa lata, a osoba o nazwisku Barney Northrup nie istniała.

\* \* \*

*Szczęśliwy Wybrańcze Losu!*

*Oto ono: mieszkanie, o jakim zawsze marzyłeś, z czynszem, na który Cię stać, w najnowszym, niezwykle luksusowym budynku nad jeziorem Michigan:*

*WIEŻE ZACHODZĄCEGO SŁOŃCA*

- okna panoramiczne we wszystkich pokojach;*
- odźwierny w liberii, sprzątanie w cenie;*
- centralna klimatyzacja, szybka winda;*
- wyjątkowa lokalizacja w pobliżu najlepszych szkół;*
- itd., itd.*

*Trzeba to zobaczyć na własne oczy, żeby uwierzyć. Jednakże te niewiarygodnie eleganckie mieszkania można obejrzeć tylko po wcześniejszym umówieniu wizyty. Spiesz się więc, bo zostało ich zaledwie kilka!!! Zadzwoń natychmiast pod numer 276-7474 i skorzystaj z oferty, jaka trafia się raz w życiu.*

*Uniżony sługa,  
Barney Northrup*

*ps Wynajmuję także lokale idealne na:*

- gabinet lekarski w holu;*
- kafenię z wejściem od strony parkingu;*
- wysokiej klasy restaurację na ostatnim piętrze.*

\* \* \*

Doręczono sześć takich listów, tylko sześć. Ustalono sześć terminów i Barney Northrup oprowadzał po Wieżach Zachodzącego Słońca jedną wycieczkę po drugiej, rodzinę po rodzinie, nawijając o tym i owym.

– Proszę spojrzeć na okna. To lustra weneckie – wyjaśnił Barney Northrup. – Możecie państwo przez nie wyglądać, ale nikt z zewnątrz państwa nie zobaczy.

Państwo Wexlerowie (była to pierwsza rodzina umówiona na spotkanie tego dnia) spojrzeli w górę. Oślepił ich blask porannego słońca, które odbijało się w fasadzie.

– Zwróćcie państwo uwagę na żyrandole. Są kryształowe! – poinformował Barney Northrup, przyglądając czarny wąsik i poprawiając malowany ręcznie krawat przed lustrzaną ścianą w holu. – A wykładzina? Gruba na siedem centymetrów!

– Zachwycające! – uznała pani Wexler i kurczowo ścisnęła ramię męża, bo jej wysokie szpilki zachwiały się w mięsistym pluszu.

Zanim drzwi windy się otworzyły, ona także zdążyła z zadowoleniem spojrzeć w lustro.

– Macie państwo prawdziwe szczęście – oznajmił Barney Northrup. – Zostało tylko jedno mieszkanie, ale pokochacie je państwo. Jest państwu przeznaczone. – Otworzył drzwi do lokalu C2. – No i jak? Zapiera dech?

Pani Wexler głośno nabrała powietrza; istotnie, apartament zapierał dech. Dwie ściany salonu były przeszklone od podłogi do sufitu. Obchodząc całe mieszkanie w ślad za Barneyem Northrupem, kobieta wznosiła okrzyki pełne zachwyty.

Włokący się za nią mąż był mniej entuzjastyczny.

– A to co, sypialnia czy szafa? – spytał Jake Wexler, zajmując do ostatniego pomieszczenia.

– Oczywiście, że sypialnia – odparła jego żona.

– Wygląda jak szafa.

– Och, Jake, to mieszkanie jest dla nas idealne, po prostu idealne! – gruchała błagalnie Gracja Wexler. Trzecia sypialnia rzeczywiście była nieco mała, ale nada się w sam raz dla Żółwika. – Pomyśl tylko, jak by to było mieć gabinet

w holu, Jake! Nie musiałbyś dojeżdżać do pracy i z pracy, nie musiałbyś już strzyc trawnika ani odgarniać śniegu!

– Pozwolę sobie przypomnieć – wtrącił Barney Northrup – że czynsz tutaj jest niższy niż koszty utrzymania państwa obecnego domu.

„Skąd on to może wiedzieć?” – zastanowił się Jake.

Gracja stanęła przed oknem we frontowej ścianie. Za ulicą, za drzewami, leżało spokojne i lśniące jezioro Michigan. Widok na jezioro! Niech no tylko jej tak zwane przyjaciółki mieszkające w luksusowych domach zobaczą to miejsce. Koniecznie trzeba zmienić obicie mebli; nie, kupi nowe meble – pokryte beżowym aksamitem. I sprawi sobie papeterię z błękitnego papieru czerpanego; u góry arkusza będzie wydrukowane zawijasowatą czcionką jej nazwisko i elegancki adres: *Gracja Windsor Wexler, Wieże Zachodzącego Słońca nad Brzegiem Jeziora.*

\* \* \*

Nie każdy z przyszłych lokatorów był równie zachwycony jak Gracja Windsor Wexler. Sydelle Pulaski, która przybyła późnym popołudniem, podniósłszy wzrok, ujrzała w przeszklonej fasadzie Wież Zachodzącego Słońca jedynie

mgliste, zniekształcone odbicia wierzchołków drzew i przepływające chmury.

– Ma pani prawdziwe szczęście – powiedział Barney Northrup po raz szósty i ostatni. – Zostało tylko jedno mieszkanie, ale pokocha je pani. Jest pani przeznaczone. – Otworzył drzwi kawalerki w tylnej części budynku. – No i jak? Zapiera dech?

– Nieszczęśliwie – odparła Sydelle Pulaski, mrugając w promieniach letniego słońca, które zachodziło za parkingiem. Przez tyle lat marzyła o własnym mieszkaniu, i oto było: w eleganckim budynku pełnym bogaczy. Ale ona chciała mieć widok na jezioro.

– Mieszkania od frontu są już zajęte – wyjaśnił Barney Northrup. – Poza tym pensja sekretarki nie wystarczyłaby na opłatę czynszu. Proszę mi wierzyć, tutaj ma pani zapewnione te same luksusy za jedną trzecią ceny.

Przynajmniej widok z bocznego okna był ładny.

– Czy jest pan pewien, że nikt nie może tu zajrzeć z zewnątrz? – spytała Sydelle Pulaski.

– Całkowicie – zapewnił Barney Northrup, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem. Patrzyła na posiadłość położoną na północnym klifie. – To jest stary dom Westingów, od piętnastu lat nikt w nim nie mieszka.

– Hm, muszę się jeszcze namyślić.

– W kolejce czeka dwadzieścia osób, które błagają mnie o to mieszkanie – powiedział Barney Northrup, szczerząc wystające zęby i kłamiąc jak z nut. – Wóz albo przewóz.

– Biorę je.

Niezależnie od tego, kim lub czym jeszcze był Barney Northrup, z pewnością okazał się doskonałym pośrednikiem. W jeden dzień wynajął wszystkie mieszkania w Wieżach Zachodzącego Słońca osobom, których nazwiska widniały już na skrzynkach na listy we wnęce holu:

*GABINET LEKARSKI: dr Wexler*

*HOL: Kafeteria Theodorakis*

*B1: F. Baumbach*

*B2: Theodorakis*

*C1: S. Pulaski*

*C2: Wexlerowie*

*D1: D.J. Eden*

*D2: Kim*

*E: Ho Leng Kim – Restauracja*

Co to byli za ludzie, ci starannie dobrani lokatorzy? Były to matki, ojcowie i dzieci. Krawcowa, sekretarka, wynalazca,

lekarz, sędzia. Ach, no i jedno z nich było bukmacherem, jedno włamywaczem, jedno zamachowcem – a jedno: pomyłką. Barney Northrup wynajął jedno mieszkanie nie-właściwej osobie.

2

## DUCHY ALBO COŚ JESZCZE GORSZEGO

Pierwszego września wybrańcy losu (i jedna pomyłka) wprowadzili się do apartamentowca. Wzdłuż północnej ściany budynku ustawiono druciane ogrodzenie. Znak na nim ostrzegał:

*PRZEJŚCIA NIE MA! Posesja Westingów*

Świeżo wybrukowany podjazd skręcał gwałtownie i znów zawracał, żeby nie przekroczyć granicy hrabstwa. Wieże Zachodzącego Słońca stały na samym skraju miasta.

Drugiego września odbyło się wielkie otwarcie restauracji Jamesa Ho Leng Kima, specjalizującej się w prawdziwej kuchni chińskiej. Przyszły zaledwie trzy osoby.



Rzeczywiście, lokalizacja była wyjątkowa, zbyt wyjątkowa dla pana Kima. A jednak tańsza kafeteria, która otworzyła się przy parkingu, stale wydawała śniadania, lunchy i obiady lokatorom zamawiającym posiłki z dostawą do mieszkań i robotnikom z pobliskiego Westingtown.

Wieże Zachodzącego Słońca były zacisznym, dobrze utrzymanym budynkiem i ludzie, którzy tam zamieszkali, wydawali się zadowoleni (nie licząc narzekającego pana Kima). Sąsiedzi pozdrawiali się uprzejmym „dzień dobry” i „do widzenia” albo posyłali sobie przyjazne uśmiechy; ze swoimi drobnymi kłopotami zmagali się za zamkniętymi drzwiami mieszkań.

Poważne kłopoty dopiero nadchodziły.

\* \* \*

Październik miał się ku końcowi. Zeschłe liście miotane zimnym, przenikliwym wiatrem siekły po kostkach czworo ludzi zebranych na podjeździe przed Wieżami Zachodzącego Słońca, ale żadne z nich nawet nie zadrżało. Na to było jeszcze za wcześnie.

Zwalisty i barczysty mężczyzna w liberii odźwiernego, stojący na szeroko rozstawionych nogach, z pięściami

wspartymi o biodra, był to Sandy McSouthers. Dwaj szczupli, wysportowani licealiści, osłaniający oczy przed kłującym zimnem, to Theo Theodorakis i Doug Kim. Niższy żylasty mężczyzna, który wskazywał palcem dom na klifie, to Rudy Amfield, sześćdziesięciodwuletni chłopiec na posyłki.

Stali zwrócenii na północ. Usta mieli rozdziawione jak ludzkie posągi zastygłe w chwili, w której dokonały wielkiego odkrycia. Stali tak, dopóki na podjazd nie wjechała z rozpędem Żółwik Wexler na rowerze, z warkoczem powiewającym za nią jak ogon latawca.

– Patrzcie! Patrzcie, dym! Dym leci z komina w domu Westingów!

Ale oni już to widzieli. Myślała, że na co tak patrzą?

Żółwik oparła się na kierownicy, z trudem łapiąc oddech. (Wieże Zachodzącego Słońca leżały w pobliżu najlepszych szkół, tak jak zapewniał Barney Northrup, ale gimnazjum było położone sześć i pół kilometra stąd).

– Myślicie... Myślicie, że Westing tam jest?

– Niece – odparł Rudy Amfield, podstarzały chłopiec na posyłki. – Od lat nikt go nie widział. Mówią, że mieszka na prywatnej wyspie na morzach południowych; ale większość gada, że on nie żyje. I to od dawna. Mówią, że jego

trup został w tym wielkim starym domu. Podobno leży rozciągnięty na wspaniałym orientalnym dywanie, ciało odchodzi od jego podłych kości, robaki pełzają w oczodolach i wyłazą przez dziurki w nosie. – Chłopiec na posyłki zakończył opis makabrycznych szczegółów piskliwym „he, he, he”.

Teraz ktoś zadrżał. To była Żółwik.

– Dobrze mu tak – powiedział Sandy. Odźwierny, choć zazwyczaj wesoły, często gorzko się uskarżał, że zwolniono go z papierni Westinga po dwudziestu latach pracy. – Ale ktoś tam musi być. To znaczy ktoś żywy. – Odsunął z czoła czapkę zdobioną złotym sznurem i, zmrużywszy oczy, popatrzył na dom przez okulary w drucianych oprawkach, jak gdyby oczekiwał, że wijący się dym napisze odpowiedź w jesiennym powietrzu. – Może to znowu tamte dzieciaki? Nie, niemożliwe.

– Jakie dzieciaki? – chciała wiedzieć trójka dzieciaków.

– No, tych dwóch nieszczęśników z Westingtown.

– Jakich nieszczęśników? – Trzy głowy obróciły się najpierw w stronę odźwiernego, potem w stronę chłopca na posyłki. Doug Kim uchylił się przed smagającym warkoczem Żółwika. Wystarczyło tylko dotknąć tego jej cennego warkocza, nawet przypadkiem, a już kopała człowieka po

goleniach, paskudny bachor. Doug nie mógł ryzykować urazu nóg, nie teraz, kiedy zbliżały się wielkie zawody. Mistrz bieżni zaczął truchtać w miejscu.

– Potworne, to było potworne – powiedział Rudy Amfield i wzdrygnął się tak, że rozpięte paski skórzanej czapki pilotki rozhuśtały się wzdłuż jego podłużnej, chudej twarzy. – Jak się dobrze zastanowić, to się wydarzyło w wieczór dokładnie rok temu. W Halloween.

– Co się wydarzyło? – spytał niecierpliwie Theo Theodorakis. Spóźnił się już do pracy w kafeterii.

– Powiedz im, Rudy – zachęcił Sandy.

Chłopiec na posyłki pogładził szpakowatą szczecinę porastającą szpiczasty podbródek.

– Wszystko zaczęło się chyba od zakładu; ktoś założył się z nimi o dolara, że nie wytrzymają pięciu minut w tej upiornej posiadłości. O jednego nędznego dolara! Ledwo biedne dzieciaki przeszły przez oszklone drzwi z tej strony domu Westingów, już wypadły na zewnątrz, jak gdyby ściagał je jakiś duch. Duch albo coś jeszcze gorszego.

Coś jeszcze gorszego? Żółwik aż zapomniała o pulsującym bólu zęba. Theo Theodorakis i Doug Kim, starsi i bardziej doświadczeni, wymienili mrugnięcia, ale zostali, żeby usłyszeć dalszy ciąg opowieści.